

## DYSKUSJA

### Pytanie o wartości. Problemy, diagnozy, perspektywy

**Krzysztofa Krowiranda** – Gdy mowa dziś o wartościach, trudno się oprzeć wrażeniu, że odkurzamy kategorie zaśniedziałe, nieaktualne, a jednocześnie oczywiste, choć trudno definiowalne. Ta oczywistość i nieaktualność w połączeniu z „przegadaniem” problematyki, z obszernym jej opisem, wywołują poczucie lekkiego zażenowania, powstrzymują pokusę zadania pytań z perspektywy niemal dziecięcej, pytań najprostszych, najbardziej naiwnych, a jednak fundamentalnych. W związku z tym chciałabym podać parę takich haseł, które, być może, staną się punktem wyjścia do dyskusji: Czym są dzisiaj wartości? Jakie kategorie można podciągnąć pod pojęcie wartości? Czy istnieje dziedzina, dla której problematyka aksjologiczna nie jest dyscypliną czy też nieodłączną częścią? Czy w mnogości, wszechobecności wartości w rozmaitych sferach życia i nauki nie giną ich cechy specyficzne jako wartości właśnie? Jakie byłyby to cechy? Czy są one odróżnialne od cech innych kategorii? Jak można określić relacje wartości dzisiejszych w stosunku do wartości zmienionych paradygmatów? Jak z perspektywy przemian zachodzących we współczesnej kulturze definiować, oglądać i kategoryzować tradycyjne wartości i antywartości, takie jak głupota, kłamstwo, brzydota, nietolerancja, śmierć, życie, wolność, różnorodność? Jak zredefiniować, jeśli to konieczne, pojęcie aksjologii? Co nam pozostało poza pustymi miejscami po aksjomatach? Czy rysują się jakieś drogi wyjścia z chaosu aksjologicznego, w jakim pozostajemy? Gdzieś z tyłu głowy krążą nieśmiało pytania o możliwość racjonalności teodycei, o dobro i zło, o uniwersalność zła, o paradoks wszechmocy boskiej, o paradoks wyboru i wolnej woli... Enumerację tę można by kontynuować jeszcze długo. Wydaje mi się, że wokół tak zarysowanej różnorodności problemów, pochodzących z różnych rejestrów, często niewspółmiernych, szerszych i węższych, nasza dyskusja będzie oscylować. Choć oczywiście do Państwa należy decyzja wyboru kategorii czy haseł, do których zechcą się Państwo odnieść.

**Małgorzata Szpakowska** – Czujemy się trochę przerażeni tą różnorodnością. To wszystko na dzisiaj?

**Krzysztofa Krowiranda** – To dopiero początek, a chyba jest w czym wybierać.

**Żaneta Nalewajk** – Krzysia zarysowała problematykę bardzo szeroko. Spróbujmy może na wstępie zastanowić się nad sposobem istnienia wartości w kulturze. Czy wartości istnieją obiektywnie? Czy są bytami apriorycznymi, niezależnymi od doświadczenia i emocji podmiotu? Czy powinno się mówić o ich niezależności, o ich epistemologicznej dostępności? Albo przeciwnie – traktować jako wyraz subiektywnych przeżyć? Czy wartości zostały człowiekowi dane, czy zastaliśmy je po prostu, czy też sami jesteśmy ich twórcami, fundatorami relacji między nimi? A może stanowione są w przestrzeni intersubiektywnej, w spotkaniu, w którym biorą udział Ja i Ty, My i Oni, lub podmiot uwewnętrznia je biernie w procesie internalizacji, przyjmując za własne normy narzucone przez otoczenie, instytucje wychowawcze, rodzinę? Jak istnieją wartości w kulturze?

**Jacek Hołówka** – To ciekawe pytania. Moje poglądy w tej sprawie są wyraziste i chyba dość kontrowersyjne. Zaakceptują je Państwo lub nie. Jestem przekonany, że w sporze o sposób istnienia wartości rację miał Roman Ingarden, który w książce *O dziele literackim* jasno przedstawił to zagadnienie. Najogólniej, bez wdawania się w

drobiazgowo analizy mógłbym streścić stanowisko wspomnianego filozofa za pomocą następującej formuły: wartości powstają w procesie obiektywizacji i autonomizacji. Procesy te zachodzą równolegle. Punkt wyjścia w myśleniu o sposobie istnienia wartości pozostaje, tak jak Panie sugerowały w niektórych pytaniach, empiryczny, subiektywny, oparty na wrażeniach, związany z odczuciami. Nie jesteśmy przecież istotami pozbawionymi wrażliwości. Niektórzy z nas są nadwrażliwi, innych można by określić jako osoby „blade”, powściągliwe uczuciowo, ale wszyscy przecież reagujemy na rozmaite zjawiska i niemal za każdym razem coś nam się podoba albo nie. Operuję w tej chwili bardzo toporną terminologią, którą daje się zastosować także w odniesieniu do zwierząt: psa, kota, konia, szczura. W kwestii gustu rzadko bywamy zgodni. Jedni ludzie chcą mieć dzikie ogrody, inni pragną zaprowadzić w nich porządek: zrobić rabatki, przyszczyć żywopłoty, ponieważ taki styl aranżacji przestrzeni porośniętej roślinnością wydaje im się piękniejszy. To przykład prostego doświadczenia, na które reagujemy naszą wrażliwością. Właśnie ona jest podstawą pierwotnych i subiektywnych odczuć, które podlegają obiektywizacji. Spróbuję zilustrować tę tezę przykładem. Kiedy Szekspir pisał *Hamleta* miał pełną swobodę twórczą. Lecz w chwili, gdy dzieło zostało skończone i zagościło na deskach teatralnych, jego kształt przestał być wyłączną własnością artysty. I gdyby po trzech latach Szekspir wpadł na pomysł zmiany zakończenia sztuki, w której Fortynbras zakochuje się w Ofelii, a ta z kolei nie popełnia wcześniej samobójstwa, okazałoby się, że na wprowadzenie tego rodzaju korekty jest zdecydowanie za późno, bo dzieło literackie zaczęło już żyć własnym życiem, a intencjonalnie wpisane w nie treści zobiektywizowały się, przekroczona została granica między tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Teraz przykład drugi. Przed chwilą bard śpiewał dla nas pięknie melancholijne pieśni. Ja – osoba początkowo bardzo rozbawiona – zadumałem się i posmutniałem na jakiś czas. Ale jak zwykle w moim przypadku natura wzięła górę nad kulturą i za moment znowu byłem w dobrym nastroju. Myślę jednak, że dzielili Państwo ze mną to uczucie melancholii, co oznacza, że śpiewakowi udało się – w procesie obiektywizacji – pieśnią o Owerni wywołać w nas sentymentalny nastrój. Zjawisku obiektywizacji towarzyszy jednak proces autonomizacji. Pewne wartości, które występują w dziełach literackich czy szerzej – artystycznych, nabierają własnego życia i podlegają badaniu i porządkowaniu przez specjalistów. Mówi się wtedy na przykład o komizmie albo o nastrojowości, zagadkowości, przesłaniu moralizatorskim jakiegoś dzieła, albo o jego treściach podniosłych lub wulgarnych. Wszystkie określenia tego typu wskazują na to, że w naszej kulturze zautonomizowały się wartości i antywartości, takie jak komizm, tragizm, wzniosłość czy wulgaryzm. A potem zaczęliśmy ich w kulturze poszukiwać. Moim zdaniem – odchodzę teraz od Ingardena – najważniejszą, najcenniejszą, najbardziej podstawową, a zarazem twórczą wartością jest finezja: subtelny, wyczulony, wyrafinowany smak. Właśnie toczy się Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny imienia Fryderyka Chopina. Dla ludzi z innych kultur eliminacje konkursowe zapewne nie miałyby żadnego znaczenia. Ktoś mógłby przecież powiedzieć, że różnice pomiędzy poszczególnymi wykonaniami nie są aż tak bardzo istotne. Przecież wszyscy muzycy potrafią czytać nuty, przestrzegają wyznaczonych ram czasowych i poprawnie odtwarzają utwór. Możemy także odnosić się do Konkursu Chopinowskiego wyłącznie subiektywnie i na przykład upajać się wrażeniem, że jeden z muzyków gra na fortepianie w taki sposób, jakby się trochę jąkał. Jednak Konkurs Chopinowski ma sens tylko wtedy, gdy pozostaje uczciwy, wartościowy i autentyczny. A żeby mógł

aspirować do tego miana, do oceny uczestników muszą zostać wypracowane uchwytne i wyraziste kryteria. Jest to możliwe dlatego, że dzieła Chopina się zobiektywizowały. Nawet gdyby Chopin żył, nie mógłby dokonać żadnych zmian we własnych utworach, te bowiem żyją już własnym życiem. W tym przypadku autonomizacja polegałaby na tym, że konserwatoria i szkoły muzyczne ćwiczą swoich wychowanków w pewnym stylu grania Chopina. Jego dzieła mają być wykonywane w sposób śmiały i energiczny. Doskonalenie umiejętności młodych pianistów okazuje się możliwe dzięki istnieniu kryteriów oceny wartości, które zakotwiczyły się w historii danej dziedziny sztuki przez obiektywizację i autonomizację.

**Zbigniew Mikołajko:** Zgadzam się, że wartości są kwestią smaku. Jacek bardzo ładnie nazwał to finezją. To mi odpowiada, bo mam czasem w sobie taką potrzebę życia finezyjnego. Niestety, nie zawsze daje się ona urzeczywistnić, zwłaszcza w naszej rzeczywistości. Powiem teraz jednak przede wszystkim o źródle swojego niepokoju: gdy usłyszałem, że tematem naszej dyskusji ma być pytanie o wartości, zacząłem się zastanawiać, czy to pytanie jest martwe, czy też martwe jest pole tego pytania. I doszedłem do wniosku, że to drugie, bo samo pytanie pozostaje żywe, choćby dlatego, że Was niepokoi. Skoro je postawiłyście, to zrobiłyście to z jakiegoś powodu. Czy był to powód egzystencjalny, czy jakiś inny – tego nie wiem. Dostrzegam jednak, że problem wartości staje się – w wymiarze społecznym – ważny dla coraz większej grupy osób. Ale, z drugiej strony, samo pytanie o wartości wydaje się „trzepotliwe” – i mam poczucie, że kwestia wartości, nie jest przedmiotem żadnego poważnego sporu angażującego intelektualnie całe społeczeństwo. Pojawia się ona doraźnie: zatrzepocze, wyrazi jakiś egzystencjalny czy kulturowy lęk - j i zniknie. Odnoszę przy tym wrażenie, że ostatnim poważnym momentem rozmowy filozoficznej na ten temat było wystąpienie Fryderyka Nietzschego. Wprowadzie później zagadnienie to wpływało jeszcze w czasie fundamentalnych kryzysów, kiedy świat wartości jawił się jako zagrożony, ale nie był zagrożony filozoficznie, tylko w swojej substancji, czyli na przykład w takich momentach, kiedy pojawiały się totalizmy albo kiedy trzeba było wyzwolić się z tych totalizmów i znaleźć taką definicję rzeczywistości, która by pozwoliła, najczęściej rytualnie, zażegnać sytuację przejściową. Oczywiście i same totalizmy próbowały pytać o wartości, chociażby: *Kak żyť, diadia Stalin?*. Ale też zarazem owe systemy totalitarne, stawiając to pytanie, miały gotową odpowiedź - a zatem okazywało się ono pozorne. Nawiązując zaś do tego, o czym mówił Jacek – do obiektywizacji i autonomii, ja sobie zawsze w takich momentach przypominam fragmenty *Obrony Sokratesa*, kiedy Sokrates zastanawia się nad tym, kto tak naprawdę wydaje na niego wyrok śmierci. Czy sędziowie, tych pięciuset z Wielkiej Rady, czy ktoś inny? I oto Sokrates w pierwszej części swojej obrony mówi, że wyrok został już dawno wydany, że osądzili go już sędziowie bardziej okrutni, czyli zobiektywizowana opinia publiczna, szeptana, nigdy niewypowiedziana do końca, ale jednak straszliwie obecna. Tak bym to sformułował. Preraźliwie zobiektywizowana, chociaż niewidoczna, potwornie zautonomizowana, oderwana już absolutnie a od tego, kto zaczął ją tworzyć Dlaczego o tym mówię? Ponieważ boję się tej przestrzeni, w której wartości się uniezależniają, obiektywizują, autonomizują, w której zaczynają jawić jako zupełnie niezależne. Szekspir czy Chopin nie mogą wstać z grobu, żeby poprawić swoje dzieła. Niemniej jednak słuchając ich utworów wiem, że są autorami tych kompozycji. Ale istnieje także drugie życie - życie wartości zautonomizowanych, wobec których kwestia „autorstwa”, czy podmiotu odpowiedzialności staje się problematyczna. Mamy zatem do czynienia z dwoma

typami autonomii, z dwoma rodzajami niezależności i obiektywizacji. To znaczy z taką przestrzenią, w której z jednej strony buduje się coś, co jest nam bliskie, żywe, co odczuwamy jako finezyjne, szlachetne i dobre. A z drugiej strony wyłania się świat antywartości, czy też wartości, które zabijają przez to właśnie, że stały się autonomiczne i że nikt za to zabijanie nie odpowiada. Zabijają słowem, zabijają szeptem, zabijają wyrokiem, który niewiadomo gdzie, kiedy i przez kogo został wysłowiony. I jeszcze jedno słowo o tym braku i moim zaniepokojeniu martwym polem. Mam wrażenie, że dzisiaj bronimy się przed mówieniem o wartościach, bo mamy świadomość, że mogą się one odrywać od nas samych i przekształcać, choćby w ideologie.

**Małgorzata Szpakowska** – Wypowiedzi, których wysłuchałam przed chwilą, dają się sprowadzić do znanej formuły Bertolta Brechta: „Człowiek hołduje chętniej dobru niż złu, ale warunki nie sprzyjają mu”. Panowie mówili bardzo wzniosłe o wartościach, a ja na to patrzę bardziej prozaicznie, problem nie jest dla mnie aż tak interesujący w kontekście ontologii wartości. Znacznie bardziej zajmuje mnie socjologia wartości i to, w jaki sposób faktycznie funkcjonują one w społeczeństwie. W ogóle, zamiast mówić o wartościach, wolałabym rozmawiać o etosach, czyli o takich zestawach różnych wartości, które pewne grupy społeczne uważają za słuszne i godne pochwały. Takie ujęcie wydaje mi się bliższe rzeczywistości, pozwala lepiej opisywać świat, z którym mamy do czynienia. Bardzo przyjemnie dyskutuje się o tym, czy Chopin może poprawić to, co wymyślił, albo w jaki sposób trwa wartość utworów Szekspira. Ale są przecież osoby, które nie lubią Chopina lub nie czytają Szekspira, wielu ludzi nie reaguje na dzieło literackie i jego urodę. Natomiast każdy z nas żyje w jakimś otoczeniu, z którym w coś współwierzy, lecz być może nie określa przedmiotu tej wiary mianem wartości.

Myślę, że niezależnie od tego, czy faktycznie jesteśmy społeczeństwem całkowicie niemoralnym, czy wręcz przeciwnie, pozostajemy niesłuchanie wyczuleni na wartości. Warto zatem badać jakie etosy rzeczywiście występują w naszym społeczeństwie. Pozwolę sobie przywołać rozumienie etosu stosowane przez Marię Ossowską; na tej podstawie formułuję własną dość schematyczną hipotezę: żyjemy w kraju, w którym współistnieją i spierają się ze sobą dwa rodzaje etosów: szlachecki i plebejski. Ten pierwszy jest – jak wiadomo – godnościowy, honor i godność są w nim wartościami najwyższymi. Ten drugi natomiast za wartość najwyższą uznaje pewien typ przebiegłości. Niegdyś miała ona związek z niższą pozycją społeczną, z tym, że trzeba się było bić o swoje, ukształtowało ją długotrwałe poddaństwo, późne wyzwolenie chłopów i rozmaite inne okoliczności historyczne. Ta sama przebiegłość zresztą stanowiła potem jeden ze sposobów, dzięki którym wymijano rozmaite niedogodności, na jakie narażała obywateli Polska Rzeczypospolita Ludowa.

Ludzie, którzy żyli według tego plebejskiego, przebiegłościowego etosu, stanęli obecnie wobec coraz mocniej dochodzącego do głosu etosu szlachecko-godnościowego. Rozliczenia, które się odbywają w Polsce w tej chwili, między innymi rozliczenia związane z działalnością IPN-u, są próbą oceniania w imię wartości będących częścią etosu godnościowego- tych, którzy dotąd żyli zgodnie z etosem przebiegłościowym. Ta ocena, oczywiście, wypada fatalnie. Ale czy możemy powiedzieć, że któraś z tych grup jest grupą nieetyczną i nie wyznaje żadnych wartości? Nic podobnego. Natomiast kiedy wartości jednego etosu odnosimy do wartości wyznawców innego etosu, wówczas zaczynają się kłopoty. Tego typu kwestie interesują mnie znacznie bardziej niż ontologia wartości.

**Zofia Rosińska** – Słuchałam z ciekawością wypowiedzi swoich kolegów. Mówią pięknie, mówią mądrze. Ale nie całkiem się z nimi zgadzam.

**Małgorzata Szpakowska** – I o to chodziło!

**Zofia Rosińska** – Perspektywą, jaką chciałabym wprowadzić do tej dyskusji, jest perspektywa egzystencjalna. Zatem bliski jest mi niepokój, któremu dał wyraz Profesor Mikołajko. Myśl Ingardena również wydaje mi się doniosła, ale odczytuję ją zupełnie inaczej niż Profesor Hołówka. Ingarden mówił o czymś takim jak „ślepotą aksjologiczną”, a zatem nie redukował wartości do wrażliwości, czy smaku. Owszem, wrażliwość pozwalała odbierać wartości, ale w ujęciu autora *Książeczki o człowieku* wartości były obiektywne, istniały niezależnie od tego, czy potrafiliśmy je dostrzec czy nie, choć „czekały” na odbiorcę. Wymagały emocjonalnej wrażliwości odbiorcy, ale i jego wysiłku intelektualnego do ukonstytuowania się i duchowego wzroku do zobaczenia ukonstytuowanej wartości. Jeśli ktoś nie potrafił dostrzec i reagować na ukonstytuowaną wartość, uznawany był za osobę aksjologicznie ślepą. Smak? Smak jest kategorią charakterystyczną dla wieku osiemnastego. Kategoria ta odżywa współcześnie. Smak staje się fundamentem wszelkiego rodzaju sądów, nie tylko estetycznych. Sądami smaku stają się sądy polityczne, także sądy moralne. Przy czym rzadko, gdy utożsamiamy sądy smaku z sądami moralnymi czy politycznymi nadajemy smakowi tak poważny sens jaki przypisał mu Herbert, a mianowicie że smak „ma w sobie włókna duszy i chrząstki sumienia”. Raczej chodzi nam o to, że w naszych sądach, tak politycznych jak i moralnych, jest coś dowolnego. Że nie są oparte na normach społecznych czy na wrażliwości sumienia. To odżywianie w kulturze współczesnej kategorii smaku, jest symptomatyczne. O czym mówi? Że jesteśmy zmęczeni zasadniczością? Że chcemy reagować w swój własny sposób, nie określony żadnymi regułami i zasadami? Nie chcę kwestionować wagi smaku w kulturze, zdaję sobie sprawę, że stanowi domieszkę wszelkich kulturowych zachowań, w tym także moralnych, politycznych i religijnych, ale nie chcę go absolutyzować. Następną jest sprawa obiektywizacji norm subiektywnych. Nie wątpię, że mamy do czynienia z procesami obiektywizacji. Ale też nie wydaje mi się aby obiektywizacja zastąpiła wartości obiektywne. Obiektywizacja uspołecznia to co subiektywne, ale nie wyprowadza poza kulturę. Nawet globalizacja tego nie może uczynić. Powiadamy, że musimy zobiektywizować pewne wartości, aby móc ustalić, komu należy się pierwsze miejsce w Konkursie Chopinowskim. Nie zajął go Pogorewicz pomimo tego, że grał znakomicie. Dlaczego? To pytanie jest źródłem niepokoju. Obiektywizacja istnieje, ale jakże to byłoby przerażające, gdybyśmy wszyscy chcieli tej obiektywizacji, czyli akceptacji kulturowej, która niejednokrotnie może okazać się tożsama z nagonką, nieuczciwością społeczną. Przecież już to przerabialiśmy. Nie wiem, jaka jest, ani czym jest wartość obiektywna, ale jej poszukuję, ciągle się zastanawiam i męczę i pytam kto ma słuszność i dlaczego. Przyjmuję istnienie wartości obiektywnych. Nie tylko nie wiem jakie są, nie wiem też skąd pochodzą, ale zakładam, że muszą być, bo to właśnie one nadają sens mojemu życiu i moim wyborom. I one też powodują to, że ciągle się męczę.

**Maria Gołębiowska** – Chciałabym dodać do tej problematyki obiektywizacji i autonomizacji kwestię idealizacji. Pani Profesor Rosińska mówiła o obiektywnym charakterze wartości, które miałyby być przedmiotem pewnej naszej wiary.

**Zofia Rosińska** – Można mieć takie założenia.

**Maria Gołębiowska** – Założenia, prawda. Ale pozwolę sobie wyjść naprzeciw Pani Profesor i nawiązać do Simmla. Mianowicie Simmel, którego koncepcja jest w jakiś

sposób koncepcją socjologiczną, bo odwołuje się do pewnego społecznego i kulturowego funkcjonowania wartościowania – a chciałabym tutaj oddzielić wartości od wartościowania – pokazuje, że tak naprawdę źródłem wartości jest subiektywność. Nasze indywidualne sposoby wartościowania ulegają obiektywizacji w sferze intersubiektywnej, w sferze kultury, w sferze społecznej. I jednocześnie podlegają idealizacjom. To samo pytanie o idealizacje zadawał sobie potem Karol Irzykowski, który rozwinął koncepcję wartości Simmla i wzbogacił ją o kwestię ideologii, czyli tego, czego się Profesor Mikołejko tak bardzo obawia, a o czym i Simmel, i Irzykowski pisali, że jest to nieuchronne. To znaczy, w obszarze społecznym i obszarze kulturowym pewne idee tworzą zespoły wartościowań, które układają się w pewne określone ideologie. Możemy to oczywiście nazwać światopoglądami, bo tu nie chodzi wyłącznie o ideologie polityczne. Dlaczego wydaje mi się, że odpowiedź Irzykowskiego może być przydatna – jeżeli wolno mi odwołać się do wartościowania użytkowego – funkcjonalna albo po prostu przekonująca poznawczo? Dlatego że Irzykowski, proponując swój projekt etyki klerkowskiej, mówi o czymś takim jak ideologie indywidualne. Każdy z nas ma prawo do światopoglądu idealnego i do pewnych idealizacji określonych wartości w obrębie własnego życia, w obrębie własnej egzystencji. Te ideologie, jako ideologie polityczne, ideologie określonych grup społecznych, zespoły konkretnych przekonań, mogą nam zagrażać, ale jednocześnie mamy prawo do tworzenia własnej ideologii na użytek swojego istnienia, do powoływania takich wartości i idei (Irzykowski stawia znak równości między wartością i ideą) jako punktów odniesienia, sensów, które prowadzą nas w naszych wyborach, choć to my jesteśmy poniekąd ich twórcami. Projekt Simmla, a potem projekt Irzykowskiego, jest więc taką próbą ujęcia pewnych zjawisk – przemian wartości, przemian wartościowania w obrębie kultury, które Simmel i Irzykowski obserwowali już na przełomie XIX i XX wieku. To także próba odpowiedzi na pytanie, jak jest możliwe uzgodnienie różnych idealizacji, rozmaitych wartości w obrębie czegoś, co uznajemy za jedną kulturę, będącą dla Irzykowskiego wcale nie jedną kulturą, tylko pewną wielokulturowością, mnogością idei, wartości, do których każdy z nas może się odwoływać. U podstaw takiego przekonania tkwi oczywiście założenie dotyczące wolności wyboru. Z drugiej strony Irzykowski twierdzi, że źródłem wartości zawsze pozostaje rozum. Dlatego właśnie dzięki sporom, dzięki dyskusji jesteśmy w stanie rozmawiać o wartościach, możemy się spotykać i porozumiewać. Bowiem punktem odniesienia wartości, źródłem wartościowania nie są emocje, lecz rozum, który umożliwia przeprowadzenie racjonalnej argumentacji, a tylko taka może tu mieć miejsce.

**Zofia Rosińska** – Czy ja mogę jeszcze dwa zdania? Tak dla porządku chciałabym przypomnieć, typologię, z którą zapoznajemy studentów. A mianowicie: za Tatkiewiczem, któremu wszyscy zarzucają uproszczenia, ale z którego wszyscy korzystamy, wyróżniamy trzy podejścia do wartości: stanowisko obiektywistyczne, według którego wartości istnieją niezależnie od tego, co człowiek o nich sądzi i jak je rozpoznaje; stanowisko subiektywistyczne, czyli właśnie to, które zajął Profesor Hołówka, mówiąc, że są one wytwarzane w życiu kulturowym dzięki naszej wrażliwości; i trzecie stanowisko – najbliższe chyba temu reprezentowanemu przez Profesor Szpakowską – kulturowe czy kulturalistyczne, które zakłada, że wartości są charakterystyczne dla poszczególnych kultur, że są w nich obecne bądź nie. Tego rodzaju ujęcie określane bywa mianem relatywizmu kulturowego. Zależnie od tego

kto do jakiego stanowiska sam się przypisuje, to właśnie takie poglądy głosi i różnie je uzasadnia.

**Małgorzata Szpakowska** – Zostałam zdemaskowana jako relatywistka.

**Zofia Rosińska** – Kulturowa. Nie wartościujemy relatywizmu, bo relatywizm jest nazwą, po prostu nazwą, neutralną. To nie jest tak, że Profesor Rosińska uznała Profesor Szpakowską za relatywistkę i zaatakowała ją za to. No nie, nie bawmy się w to.

**Zbigniew Mikołajko** – W dyskusji o wartościach będziemy nieustannie wartościować, nawet starając się zachowywać obiektywność i neutralność. Nie bawmy się w takie rzeczy, ale też nie starajmy się sobie i innym wmawiać, że mówimy w sposób przezroczysty i niewinny.

**Głos spośród publiczności** – Ja się z tym wszystkim nie zgadzam, nawet z tym, co mówił Tatarkiewicz. Proszę zauważyć: nikt nie powiedział, co to jest wartość, nikt jej nie zdefiniował.

**Zbigniew Mikołajko** – A jeśli to niemożliwe? Może nie można powiedzieć, czym są wartości i na tym właśnie polega martwość pola naszej dyskusji?

**Głos spośród publiczności** – Mam inne zdanie. Wartość to w zasadzie koncepcja logiczna i jeśli od tego zaczniemy, to będziemy wiedzieć, co jest wartością i jakimi szczególnymi przypadkami są te zjawiska, o których Państwo opowiadają. I może zaczniemy wreszcie mówić jednym językiem, bo jak dotąd każdy mówi o czymś zupełnie innym.

**Zbigniew Mikołajko** – Glosolalia zaczęła się już w Wieczerniku. Ja bym się nie upierał przy tym, żeby mówić głosem jednolitym. Pani Profesor Szpakowska natomiast uruchomiła moją pasję nagminnego piętnowania społeczeństwa polskiego za wyznawane przez nie wartości. W tym właśnie rozpoznaniu socjologicznym, kulturologicznym, relatywistycznym, które ja akceptuję, ale też które widzę trochę inaczej, jest wiele rzeczy mi bliskich, na przykład problematyka etosu godnościowego i etosu „przebiegłościowego”. To są synonimy tego, co Rafał Ziemkiewicz nazywa w sposób bardziej brutalny „polskością” i „polactwem”. Rysuje się także odmienna od zaprezentowanej możliwość spojrzenia na problem. W swoim podejściu do świata wartości niepokoi mnie więc grupa, do opisu której przykładamy określenie: etos „przebiegłościowy”. Jej dążenia sprowadzają się bowiem do przyjęcia jasnego, prostego i wyrazistego systemu wartości i do oczekiwania na autorytatywnego wodza, który te wartości uporządkuje i spełni. W takiej chęci przyjęcia, uznania tego kogoś, który poprowadzi, nazwie i, ostatecznie, urzeczywistni świat wartości, kryje się coś jeszcze. Jeśli rzeczywiście mamy w Polsce do czynienia z dwoma etosami dwóch społeczności, to jedna z nich uważa, że żyjemy w świecie niekryzysowym, uporządkowanym, w którym przestrzegane są prawa, otwierają się perspektywy, rysują nowe możliwości, a zatem nie ma mowy o wątpliwościach co do wartości i co do celów, ku którym zmierza zbiorowość. Natomiast druga społeczność mocno doświadcza poczucia kryzysowości, a ten kryzys jest kryzysem – jak to ujął René Girard – odróżnicowania. Ci ludzie żyją więc pod dyktando etosu „przebiegłościowego”, polegającego na tym, że trzeba się dostosowywać raz do tych, raz do innych realiów, że trzeba dostosowywać swoje zachowanie do okoliczności, relatywizować, zmieniać systemy wartości. Zatem stała się rzecz paradoksalna: bo w gruncie rzeczy ta część polskiego społeczeństwa wyhodowała w sobie kryzys, które tak się lęka i z którym tak się boryka – właśnie kryzys odróżnicowania, czyli rozmycia, za którym kryje się bardzo rozległe, bolesne i martwe pole wartości. Natychmiast

rodzi się jednak pytanie: jak można wybrnąć z tej sytuacji? Znowu przywołam René Girarda. Otóż z kryzysu rozmycia wartości wychodzi się tylko w ten sposób, że znajduje się kozła ofiarnego. I to właśnie najbardziej mnie niepokoi. Poszukiwania kozła ofiarnego przez tę grupę trwają i są bardzo wyraziste. Bezcelne i brutalne hasło „Balcerowicz musi odejść” – przepraszam, że nawiązuję do polityki – jest właśnie wyrazem tego poszukiwania.

**Żaneta Nalewajk** – Przepraszam, że wejdę w słowo, Panie Profesorze, ale zdaje się, że diagnozy kryzysu odróżnicowania nie dają się sprowadzić wyłącznie do polityki.

**Małgorzata Szpakowska** – To po prostu czytelny przykład.

**Zbigniew Mikołajko** – Polityka jest przestrzenią, w której się to uzewnętrznia, przestrzenią publiczną, w której wszyscy musimy uczestniczyć. To znaczy, że przez tych samych ludzi, którzy teraz wypowiadają się o polityce, zostanie Pani rozpoznana i zaklasyfikowana na przykład jako przedstawicielka judaizmu lub reprezentantka masonerii. Innym razem może nie spodobać się kolor Pani włosów. Często społeczność szukając kozła ofiarnego powtarza bezrefleksyjnie takie zarzuty po kimś, wokół kogo się skupia i uznaje za osobę, będącą w stanie poprowadzić grupę przez pustynię, przez ten jałowy świat, w którym nie ma stałych punktów oparcia. Każdego roku przez moje ręce przechodzi około tysiąca trzystu studentów. Pytanie, jakie zazwyczaj zadają im na wstępie „dotyczy wyznawanego przez nich świata idei. Dziewięćdziesiąt procent odpowiada, że najistotniejsza jest rodzina, która na ogół okazuje się tylko punktem zaczepienia, ponieważ moi rozmówcy w swoich wnętrzach czują pustkę, niepokój, odróżnicowanie.

**Zofia Rosińska** – O czym to świadczy? O tym, że nie ma wartości, a przynajmniej nie są one dostrzegane.

**Zbigniew Mikołajko** – Owszem.

**Krzysztofa Krowiranda** – Kolejne pytanie będzie dość długie, ponieważ zawiera w sobie cytat, ale być może cytat ów stanie się dobrym impulsem do rozważań. Pisząc o skutkach cywilizacji, która za cel postawiła sobie wytworzenie producenta, wychowanie takiego typu organizatora, biurokraty etc., u którego rozterki moralne muszą zostać usunięte ze względu na wartości pragmatyzmu: skuteczność i efektywność, Jadwiga Mizińska, w artykule pod tytułem *Obojętność*, wspomina *Martwe dusze* Gogola i poemat *Moskwa – Pietuszki* Jerofiejewa – z tego właśnie tekstu pochodzi cytat, który chciałabym przywołać: „Pasażerowie patrzyli na mnie obojętnie, oczy mieli okrągłe i wolne od wszystkiego... A mnie się to podoba. Podoba mi się, że lud mego kraju ma takie puste, wylupiane oczy. Napawa mnie to poczuciem zasłużonej dumy. [...] Ale jakież oczy ma mój naród! Stale wybałuszone, zupełnie pozbawione napięcia, kompletnie bez wyrazu. Ale jakaż w nich siła, w sensie siły ducha! To nie są oczy sprzedajne, niczego nie sprzedadzą i niczego nie kupią. Cokolwiek z mym krajem się stanie. W porze męczących rozterek i wszelkich doświadczeń, w czasach nieszczęść i niełatwych rozmyślań, żadne oko nie mrugnie. Cokolwiek się stanie, dla nich deszcz pada...” Chciałam zadać pytanie, być może przewrotne, być może obraźliwe dla nas wszystkich, ale dotyczące również tego, o czym mówił Profesor Mikołajko: niepokojowi i martwego pola związanego z problematyką wartości. Czy nie jest tak, że wszyscy mamy coraz bardziej wybałuszone, puste oczy, że jesteśmy coraz bardziej obojętni?

**Jacek Hołówka** – Nie mamy wszyscy wybałuszonych oczu, natomiast można zrozumieć, o czym myśli pasażer pociągu, kiedy patrzy na siedzące wokół osoby,



które są pozbawione „wewnętrznego życia”. Każdy z nas spotyka się z takimi sytuacjami. Zdarza nam się trafiać na ludzi, którzy patrzą na nas jak żaby albo jak karp wigilijny – w sposób bezmyślny, spokojny, pewny siebie, niekiedy arogancki, a czasami po prostu półsenny. Dla mnie to nie jest problem. Oczywiście, można się tym faktem irytować, pytać: dlaczego oni nie są bardziej wyrafinowani, nie mają życia wewnętrznego, nic ich nie dręczy, nie starają się poprawiać swojego losu, nie zajmują się polityką, nie studiują, nie czytają gazet, nie starają się w coś zaangażować? Odpowiedź jest prosta: dlatego, że od wielu pokoleń uczono ich, że należy być biernym, bo bierność pozwala przetrwać. Tylko czy to nas interesuje? Zaproponowałem dość proste, przyczynowe wytłumaczenie tego stanu rzeczy. Jeśli natomiast chcemy się trzymać problemu wartości – to powiedziałbym, że wszystko, co Państwo dotychczas powiedzieli, jest dobrym naświetleniem tego, czym one są. Okazują się zmienne, migotliwe, ujawniają się nam w rozmaity sposób. Czy w ogóle potrzebujemy definicji wartości? Pewnie tak, ale trudno ją podać, żeby natychmiast nie wzbudzić kontrowersji i często mało ciekawych dyskusji. Ja bym powiedział prosto: wartością jest to wszystko, na co reagujemy naszą wrażliwością, to wszystko, co się nam podoba. Wartości pozytywne są dużo bardziej wyraziste niż wartości negatywne czy tak zwane antywartości.

**Zofia Rosińska** – A co ze „ślepotą aksjologiczną”?

**Jacek Hołówka** – To jest fałszywy termin. Nie powinno się go w ogóle używać.

**Zofia Rosińska** – Moim zdaniem to pojęcie nie jest fałszywe.

**Jacek Hołówka** – Odszedłbym od zastosowania tego terminu, ponieważ zakłada on istnienie idealnego świata wartości. Ingarden wyraźnie odróżniał byty idealne od bytów intencjonalnych, zaznaczając, iż może dojść do tego, że jakiś byt intencjonalny, przez długie trwanie w statusie intencjonalności, stanie się idealny. Sądzę, że w tym ostatnim punkcie Ingarden po prostu się mylił. Przecież czym innym są twory geometryczne, czym innym są pojęcia i przedmioty matematyczne, a czym innym Hamlet i Ofelia stworzeni przez wyobraźnię. Autor *Książeczki o człowieku* bardzo wyraźnie odróżniał rozum od wyobraźni. Natomiast cała filozofia idealistyczna i filozofia obiektywistyczna mówiące o wartościach to przede wszystkim filozofia niemiecka z postaciami takimi jak: Max Scheller, Dietrich von Hildebrand, Nikolai Hartmann.

**Zofia Rosińska** – Nie lubimy ich?

**Jacek Hołówka** – Nie, zupełnie ich nie lubimy.

**Zofia Rosińska** – Ależ bardzo ich lubimy!

**Jacek Hołówka** – Każdy może lubić, co chce, i to jest oczywiście subiektywizm mój i Profesor Rosińskiej. Ja akurat kompletnie nie lubię Schellera, Hildebranda, Hartmana, bo są subiektywistami, a puszą się jak obiektywiści. Ta prosta sztuczka strasznie mnie irytuje. To ludzie, którzy wiedzą nie więcej od innych, ale przypisują sobie jakiś rodzaj nieomyślności. Na przykład Nikolai Hartmann mówi, że każdy po krótkim zastanowieniu dostrzeże, istnienie czterech poziomów wartości: najwyższą wartością jest świętość, niżej są wartości użyteczne, witalne. Na samym dnie sytuują się odczucia subiektywne. Moim zdaniem nie ma czegoś takiego jak wartości obiektywne. Trzeba raczej mówić o procesie obiektywizacji, czyli społecznej akceptacji, oraz autonomizacji, to znaczy kulturowej wiary w to, że pewne wartości ugruntowały się na tyle, że nikt ich nigdy nie zniszczy ani nie odwoła. Sądy, zgodnie z którymi trzeba kogoś oficjalnie i z namaszczeniem potępić, „wykląć” na przykład osoby, pragnące zgładzić Sokratesa, wykluczyć Nietzschego za to, że podważył

wszystkie wartości, czy potępić pasażerów, jadących pociągiem i patrzących przed siebie wybałuszonymi oczyma, mają charakter ocen formułowanych z punktu widzenia kultury, jaka jest Państwu najbliższa.

**Zofia Rosińska** – Ocenę tak, ale nie wartości.

**Jacek Hołówka** – Bo tu w ogóle nie ma żadnych wartości.

**Zofia Rosińska** – Tu nie ma.

**Jacek Hołówka** – Właśnie. Tego typu oceny komunikują tylko rzecz następującą: z punktu widzenia kultury, którą ja reprezentuję, i w którą są zaangażowane pewne wartości, niektóre zjawiska wydają się bardziej istotne, a inne zupełnie nieważne, a nawet godne potępienia. Wyklucza się zawsze ze względu na wyznawane wartości. W naszej kulturze byłyby nimi między innymi wykształcenie, aktywizm polityczny, zaciekawienie światem, może nawet umiłowanie filozofii.

**Zofia Rosińska** – Zgadza się.

**Głos spośród publiczności** – Nie zgadzam się zupełnie z Panem Profesorem Hołówką, który uważa za niemożliwe zdefiniowanie wartości. Moim zdaniem to czynność bardzo prosta. Istotą wartości jest to, że stajemy przed czymś, co albo trzeba przyjąć, albo odrzucić. W niektórych wypadkach natomiast można się do tego odnieść obojętnie. Odwołuję się do logicznej koncepcji wartości. Jeśli mówię, że Pani Zofia Rosińska tu jest, to odrzucam, że Pani Profesor Rosińskiej tu nie ma. Koncepcję wartości logicznej uważam za zasadniczą.

**Jacek Hołówka** – Nie mogę się z tym zgodzić.

**Zofia Rosińska** – Czy ja mogę jeszcze jedno zdanie? Dlaczego chciałabym przyjąć istnienie wartości, powiedzmy sobie, obiektywnych, niezależnie od tego skąd pochodzą i jaka jest ich geneza? Dlatego, że jedynie to pozwala mi zachować dystans również do wartości zobiektywizowanych, kulturowych. Nie muszę się wtedy w pełni identyfikować z tym, co jest akurat wyznawane. Natomiast ani w Twoim [do Jacka Hołówki – red.], ani w Pańskim [do Gościa z publiczności – red.] przypadku takiej możliwości nie ma.

**Jacek Hołówka** – Oczywiście, że jest możliwość, podstawowa.

**Zofia Rosińska** – Nie ma.

**Zbigniew Mikołajko** – Czy mogę Ci, Jacku, zadać pytanie, wspierając Panią Profesor Rosińską?

**Jacek Hołówka** – Śmiało.

**Zbigniew Mikołajko** – Czy jesteś w stanie odróżnić w świecie wyborów (gdy ich dokonujesz, kiedy wartościujesz) „ja” od „nie-ja”? Pytanie jest moim zdaniem ważne.

**Jacek Hołówka** – Czy mam poczucie tożsamości? Tak brzmi pytanie? Czy znam granice swojego ja? To jest pytanie nie na temat. Nie gniewaj się, ale istotniejsze jest to, że nie można forsować jednego, obiektywistycznego punktu widzenia. Tego rodzaju zabiegi wydają mi się idealistyczną fantasmagorią.

**Zofia Rosińska** – Nie mów fantasmagorie, bo nie wiemy, czy są nimi rzeczywiście. Nie oceniaj, obiektywistycznie.

**Jacek Hołówka** – To nie jest obiektywistyczna ocena, ale obrzydanie takiego stanowiska. Ja staram się je wszystkim obrzydzić.

**Zofia Rosińska** – Nie obrzydzaj.

**Zbigniew Mikołajko** – I odrzucić, potępić wypaczenia?

**Jacek Hołówka** – Tak! Bo to jest jak wyspa Laputa. Nikt jej nigdy nie widział. O wyspie Laputa, podobnie jak o idealnym świecie wartości można opowiadać wszystko, co się komu podoba.

**Zofia Rosińska** – Można.

**Jacek Hołówka** – Problematyczne wydaje mi się też uzasadnienie: tylko idealny świat wartości pozwala mi na dystans do kultury, w której żyję.

**Zofia Rosińska** – Moim zdaniem tylko założenie idealnego świata wartości pozwala mi zapytać, czy na pewno to, co wszyscy wokół mnie, i co ja sama myślę i uważam za właściwe, czy moje oceny i wartościowanie w danej chwili są słuszne, dobre, szlachetne.

**Jacek Hołówka**: Jak to? Zobrazujmy zatem tę tezę na dowolnym przykładzie. Wyobraźmy sobie, że ktoś mówi: wszyscy musimy zgodzić się na przyjęcie systemu metrycznego, bo dopiero wtedy nabierzemy dystansu do tego, jaką długość mają cale i stopy.

**Zofia Rosińska** – Tak, oczywiście, że tak (*śmiech*).

**Jacek Hołówka** – No nie! To jest lokalna naiwność! Ja nie chcę nikogo obrazić...

**Zofia Rosińska** – Lokalna? A Ty jesteś uniwersalny? (*śmiech*)

**Jacek Hołówka** – (*śmiech*) Ja nie nakazuję wszystkim przyjęcia systemu wartości idealnych. A zatem jestem lokalny i nienaiwny. Jeżeli przyjmuję jakiś punkt widzenia, to nie twierdzę, że jest on obiektywny.

**Zofia Rosińska** – Właśnie. Twój punkt widzenia nie jest obiektywny.

**Jacek Hołówka** – Ja wykluczam istnienie świata obiektywnych wartości, natomiast uważam, że możesz mieć i bez niego swoje własne, prywatne oceny.

**Zofia Rosińska** – I mam, ale zawsze towarzyszy mi wątpliwość.

**Jacek Hołówka** – Dlaczego więc nie dają Ci one dystansu? Dlaczego ze swojego punktu widzenia nie możesz oceniać współczesnej kultury?

**Zofia Rosińska** – Mogę i mam prawo, a nawet obowiązek, ale zawsze wtedy, kiedy przyjmuję istnienie czegoś na zewnątrz, mogę pytać o moją ocenę. Zastanawiać się, czy na pewno jest właściwa. Ciągłe towarzyszy mi wątpliwość.

**Jacek Hołówka** – To bardzo dobrze.

**Zofia Rosińska** – Ale tylko wtedy mi towarzyszy, kiedy przyjmuję istnienie obiektywnych wartości, bo inaczej dlaczego miałabym mieć wątpliwości?

**Małgorzata Szpakowska** – A nie lepiej wziąć odpowiedzialność na siebie?

**Zofia Rosińska** – Przecież biorę.

**Jacek Hołówka** – Ale Zosiu, jeżeli przyjmiesz swój punkt widzenia i uznasz własną omyłność, również zachowasz dystans, do wypowiedzianych przez siebie sądów, na przykład: mnie się w polskiej kulturze nie podoba kultura plebejska. Będziesz miała jednak świadomość, że kiedy to mówisz, robisz to ze swojej perspektywy i może się mylisz. Do tego nie jest potrzebny ani Scheller, ani Hildebrand, ani Hartmann, ani ten, kto mówi, że najwyższą wartością jest świętość.

**Zofia Rosińska** – Ale dlaczego miałabym myśleć, że się mylę, jeśli chcę wziąć za siebie odpowiedzialność?

**Jacek Hołówka** – To bierz odpowiedzialność, ale bez gwarancji.

**Zofia Rosińska** – Z przekonaniem, że się mylę?

**Jacek Hołówka** – Lepiej stwierdzić: mówię najbardziej przekonująco, jak potrafię, biorę za to odpowiedzialność, ale nie mogę gwarantować prawdziwości, bo nie jestem nieomylny.

**Głos spośród publiczności** – Uważam, że pewne wartości – nie wszystkie, są obiektywne. Wierzę, nie przyjmując pozycji Ojca Świętego, że istnieją wartości obiektywne.

**Jacek Hołówka** – Ale to jest, przepraszam, proszę się nie pogniewać, jak wiara w smoki. To znaczy tyle, co przekonanie, że smoki istnieją, tylko nie możemy ich spotkać i zobaczyć.

**Głos spośród publiczności** – Nie mogę przyjąć Pana dyktatu, że nie mam prawa uważać, że niektóre wartości mogą być obiektywne.

**Jacek Hołówka** – Ja z kolei nie przyjmuję nieomyślności. Twierdzą natomiast, że można pokazać, iż w pewnym sensie, podkreślam, w pewnym sensie wartości są obiektywne, a ściślej obiektywizują się. Skoro się nie zgadzamy, proszę Pana Profesora [do Gościa z publiczności – red.] o podanie jednego przykładu, w który Pan wierzy, dowodzącego istnienie niepodważalnych wartości obiektywnych, to znaczy takich, które istniały, zanim pojawili się ludzie, wartości, które zachowywały swoje znaczenie, status i rangę poza wszelką kulturą? Mówiąc bardziej obrazowo: czy w epoce dinozaurów istniały wartości, które Pan uznaje za obiektywne?

**Głos spośród publiczności** – Moim zdaniem ostatni żyjący na świecie człowiek popełniłby błąd, gdyby spalił, na przykład najlepszego Rembrandta. Bo pomimo tego, że już nikt by tego obrazu nigdy nie oglądał pozostałby on wartością. I ten ostatni człowiek (ostatnia inteligencja), który chciałby zniszczyć największe dzieło sztuki, byłby według mnie barbarzyńcą.

**Jacek Hołówka** – Panie Profesorze, proszę zwrócić uwagę, że podał Pan przykład na poparcie nie własnego, ale mojego stanowiska! Pamięta Pan, że Noe zabrał do Arki po parze rozmaitych zwierząt, ale Rembrandta nie wziął, zostawił klejnoty i inne dzieła sztuki, nie wziął nawet słupa soli. Oczywiście ostatni na świecie człowiek, nosiłby w sobie kulturę. Byłby wyrazicielem nie idealnych, obiektywnych wartości, ale przedstawicielem tej kultury, w jakiej się wychował i która, tak jak Pan mówi, ceni Rembrandta. Pana przykład nie był dla mnie przekonujący.

**Głos spośród publiczności** – Proszę Pana, zakłada Pan coś, o czym nie mówiłem. Nie powiedziałem przecież, że wartość nie jest wytworem kultury. Stwierdziłem jedynie, że jeżeli pewna kultura wytworzyła wielką wartość, a ostatni przedstawiciel tej kultury ją zniszczy, to jego czyn będzie aktem barbarzyństwa.

**Małgorzata Szpakowska** – Powiedział Pan w tej chwili dokładnie to samo, co tłumaczył chwilę wcześniej Profesor Hołówka.

**Jacek Hołówka** – Teraz nie ma między nami sporu. Musi Pan albo przyjąć, że istnieją wartości idealne, niezależnie od kultury, a przed chwilą wydawało mi się, że właśnie tak Pan Profesor twierdzi, albo uznać, że nie ma między nami różnicy poglądów.

**Głos spośród publiczności** – Kultura może stworzyć wartości obiektywne.

**Jacek Hołówka** – Tak, tu się zgadzamy.

**Maria Gołębiowska** – Chciałabym dodać do naszych rozważań kwestię definicji antropologicznej. Kiedy mówimy, że łączymy wartości z kulturą, odnosimy to zagadnienie do kwestii wyposażenia antropologicznego. Nie można mylić obiektywnego charakteru wartości z antropologiczną potrzebą tworzenia wartości albo z antropologiczną koniecznością posiadania sensów, które kierują naszym życiem. Można więc zapytać, jak to się dzieje, że istnieją obiektywizacja i autonomizacja. To jest pytanie antropologiczne, które się splata z pytaniem aksjologicznym – pytaniem o potrzebę wartości. Trzeba te dwa problemy odróżnić. Mamy przeświadczenie o konieczności wartości, dokonujemy pewnych idealizacji i znajdujemy w ten sposób odpowiedź obiektywistyczną, która może tylko wskazywać na pewien kontekst kulturowy.

**Małgorzata Szpakowska** – Co Pani w takim razie robi z opisanymi przez Jerofiejewa ludźmi o pustych, wybałuszonych oczach?

**Maria Gołębiewska** – W odpowiedzi znowu pozwolę sobie na odwołanie do Irzykowskiego, który w swojej koncepcji treści zaproponował dwa sposoby wartościowania. Jeden wpisany jest w oś aktualności, to znaczy, że kiedy oceniamy, kiedy dokonujemy wartościowania, kierujemy się chwilowymi pobudkami – coś nam się podoba z takich czy innych względów (na przykład smak papierosa), ale zupełnie tego nie analizujemy. Drugi sposób wartościowania ma związek z pionową osią hierarchii wartości. Omawiając problem Irzykowski pokazuje, na czym polega przejście od potocznego obcowania ze światem do wartości, które podlegają idealizacji, do stwierdzenia, że prawdopodobnie istnieje prawda czy dobro. My po prostu potrzebujemy ich. Te wartości sytuują się na owej pionowej osi najwyżej. Natomiast najniżej znajdują się jakości związane z materialnym użyciem. W tym miejscu można by zapytać: jakim prawem Irzykowski dokonuje takiej hierarchizacji, roszcząc sobie prawo do obiektywizacji? Otóż, on po prostu mówi, że w naszej kulturze istnieje taki właśnie model hierarchii wartości. To jest argument antropologiczny i kulturalistyczny jednocześnie. Ci ludzie, którzy mają puste oczy też dokonują wartościowania. Podoba im się smak papierosa, pejzaż, który widzą przez okno, kiedy jadą pociągiem. Prawo do wartościowania posiada każdy z nas. Wszyscy z niego korzystamy, nie nazywając naszej aktywności sensem przez duże „S”. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, co jest dla nas ważne.

**Małgorzata Szpakowska** – Ukrytą intencją mojego pytania był pewien protest, który we mnie budzi ów cytat z Jerofiejewa. W samej książce przytoczony passus był bowiem uzasadniony kontekstem, w którym został osadzony. Pochodził z utworu, którego generalnym sensem była dramatyczna krytyka nieświętej pamięci Związku Radzieckiego, dlatego też Jerofiejew miał prawo tak skrajnie oceniać rzeczywistość. Ale te same zdania wyrwane z kontekstu kryją w sobie bardzo podłe założenie, w myśl którego mamy prawo uznać innych ludzi za niewyznających wartości. Zresztą odpowiedź Pani Gołębiewskiej szła w tym samym kierunku.

**Maria Gołębiewska** – Za Irzykowskim.

**Krzysztofa Krowiranda** – Jeśli mogę, odniosę się jeszcze do tego cytatu, ponieważ sama go przywołałam. To, co mówi bohater o ludziach mających puste oczy, pojawia się przede wszystkim w kontekście krytyki Zachodu. Ów fragment dotyczy sprzedajności i innych składowych, waloryzowanego negatywnie obrazu kapitalizmu.

**Małgorzata Szpakowska** – Dobrze, ale jest poświęcony krytyce jakiegoś społeczeństwa, a nie konkretnych ludzi, natomiast wyrwany z kontekstu sugeruje: osądzam współobywatela, współtowarzysza, człowieka na tej podstawie, że wyznaje co innego niż ja.

**Zbigniew Mikołajko** – Suponuje podejrzenie, że ten drugi człowiek niczego nie wyznaje.

**Małgorzata Szpakowska** – Właśnie. A przecież, jeśli ujmemy rzecz z elementarnego, antropologicznego punktu widzenia, to musimy przyjąć, że ten człowiek coś wyznawać musi.

**Głos spośród publiczności** – W odpowiedzi na Pani bardzo poważny problem, który Pani wywołała, wypadałoby powiedzieć, że zasadą postawy moralnej, bo o moralność przecież chodzi, jest to, że każda istota i jej dobro zasługują na to by wziąć je pod uwagę. To znaczy, jeśli ktoś chce mieć prawo mordowania wszystkich wokół, bo mu się tak podoba, to tego rodzaju czyny uzna za dobre i warte przyjęcia.

Ale też przysługuje mu prawo, żeby się poważnie zastanowić, dlaczego dany sposób postępowania należy przyjąć albo odrzucić. Wszelkie ludzkie aspiracje zasługują na to, aby się nad nimi poważnie zastanowić, nie można negować ich istnienia, wolno natomiast uznać je, albo odrzucić. To do pewnego stopnia wynika z wypowiedzi Pani Profesor.

**Żaneta Nalewajk** – Czy mogliby Państwo zastanowić się teraz przez chwilę i w nieco innym kontekście nad problemem odróżnicowania? Chciałabym powrócić do refleksji Friedricha Nietzschego, którego Pan Profesor Jacek Hołówka zaklasyfikował wcześniej (z przekąsem, jak sądzę), do grona postaci potępianych przez pewną kulturę, ze względu na wyznawane przez nią wartości. Przypomnijmy, że Nietzsche, jako jeden z czołowych krytyków wartości judeochrześcijańskich, sądził, że konstruowane były one w akcie samozaprzeczenia i samoograniczenia, a nie postulowanej przez filozofa samoafirmacji. Zdaniem autora *Jutrzenki* celem wartości moralnych okazuje się zafałszowanie prawdziwych skłonności i natury człowieka, która jest cielesna, pełna namiętności, pożądań, nie zaś harmonijna i zrównoważona – nie będę wdawać się w tej chwili w rozważania, na temat tego, czy rzeczywiście wiemy coś pewnego na temat natury ludzkiej. Rzec by można, iż autor *Tako rzecze Zaratustra* skonstatował, że konsekwencjami dowartościowania moralnych mogły być jedynie: zafałszowanie prawdziwych skłonności człowieka oraz utrata kontaktu z własną egzystencją. Ich miejsce zostało zastąpione przez życie wyimaginowanymi ideami, nieposiadającymi korelatu w rzeczywistości. Natomiast to, co rzeczywiście ludzkie, uznano odtąd za pozorne, złe, skażone niedoskonałością czy wręcz godne wykluczenia. Filozof postulował wyrugowanie pojęć winy i kary z opisu ludzkich poczynań, dążąc do przewartościowania wszystkich wartości pragnął restytucji tych, które zostały zanegowane przez kulturę judeochrześcijańską. Jean Baudrillard twierdzi, że Friedrich Nietzsche nie osiągnął swojego celu, a jego diagnozy ziściły się paradoksalnie. W rozmowie autora *Paktu jasności* z Philippem Petit czytamy: „Okazuje się, że wielka myśl Nietzscheańska o przewartościowaniu wszystkich wartości urzeczywistniła się dokładnie na odwrót – jako involucja wszystkich wartości. Przeszliśmy nie na drugą, lecz na tę tutaj stronę Dobra i Zła, Prawdy i Fałszu, Piękna i Brzydoty – spowodował to nie nadmiar, lecz niedobór. Nie nastąpiło przeobrażenie ani przekroczenie, pojawiły się natomiast rozkład i niejasność. [...] W miejsce przeobrażenia podstawiliśmy wymiennosc wartości, w miejsce przekształcania jednych w drugie – obopólną obojętność i zatarcie granic. W pewnym sensie ich prze-od-wartościowanie. [...] Utrata zła jest jeszcze bardziej dotkliwa niż utrata dobra, jak twierdzi Baudrillard, utrata fałszu bardziej dotkliwa niż utrata prawdy. Próbuje dzisiaj rehabilitować wszystkie wartości po kolei, ale tym, czego nie umiemy odtworzyć, jest elektryczne napięcie ich przeciwstawienia”. Kontynuując swoją myśl, autor formułuje radykalny sąd, zgodnie z którym współczesne systemy wartości utraciły referencję. Chciałam Państwa zapytać, czy rzeczywiście jest tak, że współczesne wartości – jakkolwiek rozumiane – pozbawione są rzeczywistych korelatów, i czy istotnie, jak twierdzi Baudrillard, „dobro tkwi [zawsze] w jasnym przeciwstawieniu dobra i zła [dwuwartościowości wartości], a kiedy nie potrafimy tego przeciwstawienia dokonać mamy do czynienia ze złem? Czy „prze-od-wartościowanie” opisane przez autora *Ameryki* może być uznane za synonim odróżnicowania, na ile współcześnie mamy z nim do czynienia?

**Małgorzata Szpakowska** – Skoro już Pani przywołała te cytaty, to czy mogłaby je Pani zilustrować jakimkolwiek przykładem z rzeczywistości?

**Żaneta Nalewajk** – W odpowiedzi na pytanie Pani Profesor chciałabym zwrócić uwagę na to, że, w jednej (niegirardowskiej) z możliwych interpretacji, „prze-odwartościowanie” czy też odróżnicowanie można by uznać za odmianę zła zbanalizowanego, przejawy obojętności na zło, z powodu nieumiejętności, a czasami może nawet niechęci wytyczenia granicy pomiędzy dobrem a złem. Sprowadzałyby się to do bezrefleksyjnego korzystania z nadarzających się okoliczności. Prawdziwy problem zaczyna się wówczas, gdy taka postawa staje się kryterium tego co normalne. Sam Baudrillard podaje inny przykład likwidacji biegunów dobra i zła. Mówi o podtrzymywanym przez społeczność międzynarodową dyskursie walki z biedą, który w żaden sposób nie przekłada się na zmniejszenie jej rozmiarów. W tym przypadku mielibyśmy do czynienia z dobrem w sferze pojęć wzniesłego systemu wartości, które w sposób przewrotny służy wspólnocie do samousprawiedliwienia, pozwalając jej na niepodjęcie realnych działań w celu redukcji obszarów nędzy.

**Jacek Hołówka** – Przepraszam, że wchodzę w słowo. Moim zdaniem Baudrillard stara się powiedzieć, że żyjemy w okresie, czy też w kulturze, w której wszystko jest indyferentne, przestajemy cenić jakiegokolwiek wartości, stajemy się obojętni, nastawieni na osiąganie krótkich celów, nie myślimy perspektywicznie.

**Małgorzata Szpakowska** – Może te krótkie cele też są dyktowane przez wartości.

**Jacek Hołówka** – Nie. To znaczy jego diagnoza jest taka: na jakąkolwiek propozycję człowiek odpowiada sobie wewnątrz: jest mi wszystko jedno. Chcesz to? Nie wiem. Chcesz tamto? Nie wiem. To cię drażni? Nie. Oburzasz się? Nie. Dążysz do czegoś? Nie. Jest to pewien rodzaj wycofania.

**Małgorzata Szpakowska** – Bardzo przepraszam, ale ilość popełnianych na świecie morderstw wskazywałaby na to, że bardzo dużo osób chce bardzo wielu rzeczy.

**Jacek Hołówka** – Ale można to interpretować odwrotnie. To znaczy, że istnieją na świecie ludzie, których nie przeraża myśl, że kogoś zabiją. Przypomniał mi się przypadek opisywany w Anglii. Zapytano chłopca:

- Dlaczego zabiłeś babcię?
- „Bo mi nie dała pięciu funtów – odpowiedział.
- To nie jest żaden powód: dlaczego zabiłeś?
- Bo mi nie dała.
- A prosiłeś?
- Nie.
- Dlaczego?
- Bo mogłem ją zabić”.

Natomiast jeśli chodzi o Nietzschego – to uważam diagnozę Baudrillarda za zupełnie nietrafioną. Moim zdaniem nie można powiedzieć, że Nietzsche niczego nie osiągnął, bo osiągnął bardzo wiele już w momencie, kiedy pisał swoje teksty. Niektórzy ludzie, którzy mają wielki talent do dostrzegania wartości ukrytych w kulturze. Pewne wartości w niej drzemia, dlatego że są we wczesnym okresie obiektywizacji i w początkowym stadium autonomizacji. Nietzsche spostrzegł, że witalność jest taką wartością, która w kulturze judeochrześcijańskiej została zapomniana, zdegradowana, zbanalizowana, uznana za przyziemne dążenie biologicznego przetrwania. Zamiast tego zaproponowano kulturę elitarną, wysoką, wymagającą wielkiego wysiłku, a zarazem będącą niesłychanie hipokrytyczną w postulowanych dążeniach. To najbardziej drażniło autora *Jutrzenki*. Chciał doprowadzić do tego, żeby przepychały się osoby rubaszne, jurne, pewne siebie i cwaniackie. Kiedy pisze o blond bestii, to nie wiadomo, czy chodzi mu o człowieka o jasnych włosach czy lwa.

Niektóre fragmenty są u Nietzschego tak skonstruowane, że możemy interpretować je na różne sposoby. Stało się tak, że bardzo wiele osób zaczęło natychmiast identyfikować swoje cele życiowe i cenione przez siebie wartości z tymi, które postulował Nietzsche. Natomiast powiedzenie, że nie udało mu się doprowadzić do przewartościowania wszystkich wartości, to całkowita bajka. Na świecie miliony ludzi zabiegają właśnie o sukces społeczny, osobisty, promują postawę prozdrowotną. Przykładem może być kult młodości, który obserwujemy w kulturze masowej, pismach dla kobiet...

**Małgorzata Szpakowska** – Czy chcesz przez to powiedzieć, że Nietzsche propagował fitness?

**Jacek Hołówka** – Tak, ale nie dosłownie. Filozof propagował postawę aktywną, dowartościowywał witalność. Nie powinniśmy jednak orzekać, że Nietzsche, Baudrillard, albo ktokolwiek inny, ma rację lub jej nie ma. Można powiedzieć tylko tyle: z punktu widzenia kultury, którą cenię, czyjeś postępowanie jest prymitywne, czyjeś wyszukane, a czyjeś dobre. Natomiast w miejscu, gdzie Baudrillard mówi o potrzebie jasnego odróżnienia dobra od zła i utracie referencji wartości, albo nie słyszy, co mówi albo nie rozumie sensu słów, których używa. Wartości nie mogą stracić referencji. Słowa tak. Być może Baudrillard opisuje utratę referencji pojęć „dobry” i „zły”.

**Zbigniew Mikołajko** – Referencją może być jeszcze coś innego, Jacku, a mianowicie tęsknota za wartościami, które zostały utracone.

**Jacek Hołówka** – To na pewno nie jest żadna referencja.

**Żaneta Nalewajk** – A czy współcześnie nie mamy do czynienia z mitem utraty wartości?

**Jacek Hołówka** – Nie. To tylko diagnoza Baudrillarda. Jeśli nie będziemy jej powielać, mit odejdzie w niepamięć. Trzeba raczej powtarzać Tomasza z Akwinu: „Cokolwiek nas pociąga, pociąga nas jako coś dobrego”. W ogóle o wartości negatywne nie trzeba się martwić. Nikt nie ma tendencji do wybierania złego, poza przypadkami patologicznymi. Każdy we właściwy sobie sposób wybiera i postrzega swoje cele życiowe oraz wartości. Możemy powiedzieć, że ktoś jest dla nas człowiekiem wynaturzonym i dąży do nieszczęścia swoich bliskich albo zadaje cierpienia innym. Ale taki człowiek, kimkolwiek by był, choćby gangsterem, który morduje i dręczy niewinnych ludzi, pozostaje osobą o wypaczonym systemie wartości; w wąskiej kulturze, w której żyje, próbuje lansować obiektywizację brutalności, autonomizację bosa mafijnego, z przekonaniem, że taki styl życia zasługuje na aprobatę. My natomiast możemy liczyć na zdrową reakcję społeczeństwa i na to, że nie przyjmie ono tego systemu wartości.

**Zbigniew Mikołajko** – Nie wiem dlaczego tak arbitralnie odrzuciliście to, że poczucie utraty i tęsknoty za tym, co utracone, mogą stanowić referencję? Nie zgadzam się oczywiście z rozpoznaniem Baudrillarda, który twierdzi, że diagnozy Nietzschego ziściły się zupełnie na odwrót. Takie stwierdzenie można uznać za mylne chociażby z racji wspomnianego poczucia utraty. Pole wartości jest nie do końca martwe, spustoszenie związane z kryzysem odróżnicowania nie ma charakteru permanentnego. Natomiast Nietzsche sprawia pewien kłopot, którego zręcznie uniknął Jacek. W dziele *Z genealogii moralności* odnajdujemy taki fragment, który mówi, że ciało silne jest ciałem ślepy, że kiedy pragnie zabijać to zabija, kiedy chce jeść i kochać, to je i kocha. Nie ocenia więc, nie wartościuje. Dopiero ciało słabe wartościuje. To mnie w Nietzschem uderza. Druga bardzo istotna refleksja, która w



moim odczuciu ocalała, to zakwestionowanie hegemonii rozumu i opartej na nim cywilizacji. Ważna jest zatem nie tylko witalność, ale także ta negatywna część spuścizny autora *Woli mocy* – zaprzeczenie temu, co racjonalne, stwierdzenie, że filozofię można wytańczyć, czyli wyrazić niekoniecznie za pomocą racji.

**Maria Gołębiwska** – Chciałabym odpowiedzieć Profesorowi Hołowce à propos jego wypowiedzi o dobru jako jedynym wskaźniku. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, o czym pisze między innymi Charles Taylor, to znaczy, że nieważne, jakie cele obiera jednostka, wybiera je jako dobre dla niej, to musimy jednak pamiętać, że dokonuje ona wyboru zgodnie z binarną logiką rozróżnienia na to, co jest dobre i złe. Zatem nie można mówić o indyferentyzmie, obojętności w przypadku wyborów jednostkowych. Mówiłam wcześniej o Irzykowskim, który chwalił postawę indywidualistyczną, ale należy wziąć pod uwagę to, że znaleźliśmy się w takim momencie, w którym indywidualizm pozwala na wybieranie w sposób nieodpowiedzialny naszych celów jednostkowych i lekceważenie interesu Innych. To znaczy postawa indywidualistyczna i wybory jednostkowe stają się często wyborami egoistycznymi. O tej obojętności na Innego pisze, od lat 80-tych, między innymi Luc Ferry. Myślę, że niemożność wybierania między dobrem a złem, niezadawanie sobie pytania o nie, w przypadku pochwały indywidualizmu powinna być uzupełniona pytaniem o Innego.

**Małgorzata Szpakowska** – Nie wydaje mi się, na przekór temu, co Pani powiedziała, i wbrew temu, co się dość potocznie sądzi, żeby ten indywidualizm i brak uwzględniania potrzeb Innego były współcześnie silniejsze niż dawniej. Bo być może po prostu na tyle się wyemancypowaliśmy, że możemy sobie pozwolić na luksus niezauważania Innego. Dziś jednostka może funkcjonować dużo bardziej o własnych siłach niż pięćdziesiąt, a tym bardziej sto czy dwieście. Chociażby może egzystować poza rodziną. Jej relacje z innymi ludźmi przestały być dyktowane przez konieczność, a zaczynają wynikać z mniej lub bardziej świadomego wyboru. Mogę dziś żyć bez innych w tym sensie, że nie będę bez nich głodować, sama się utrzymam. A tym samym mój związek z mężem czy z żoną jest zbudowany na uczuciach, a nie na konieczności. Skoro zaś wspiera się na emocjach, to zaczynają się kłopoty. Bo dopiero wtedy może się okazać, że jestem egoistyczna, że nie dostrzegam tej drugiej osoby, że nie umiem się dostosować... Istotne stają się aspekty, które w ogóle nie wchodziły w grę, kiedy relacje z innymi były wymuszone przez konieczność życiową. Być może obecny indywidualizm jest nie tyle indywidualizmem większym, ile sobie indywidualizmem uświadomionym.

**Jacek Hołowka** – Wydaje mi się, że jednak nie. Dlaczego? Powołam się na to, co przed chwilą powiedziała Pani Profesor Szpakowska. Współcześnie bardzo rozszerzyła się w ten sposób kultura plebejska, a jej cechą jest zachowanie pozbawione wrażliwości na innych ludzi. Kultura szlachecka absolutnie tego nie akceptuje. To, co się teraz rozprzestrzenia, bywa czasem określane jako kamienna nieczułość na to, co robimy innym. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, nie kontrolujemy, nie dbamy o to. Niektórzy ludzie zachowują się w sposób arogancki.

**Małgorzata Szpakowska** – Książę Radziwiłł Panie Kochanku też zachowywał się w sposób arogancki. A czy plebejski?

**Jacek Hołowka** – Tak, to prawda. Natomiast teraz ludzie nagminnie dmuchają dymem papierosowym z nosa w nos innym osobom, co jeszcze dwadzieścia-trzydzieści lat temu nie było typowe. To tylko jeden z przykładów prymitywizmu w

codziennym obcowaniu z drugim człowiekiem. Inne to sposób parkowania, zajeżdżanie drogi innym. Listę można wydłużać prawie w nieskończoność.

**Zbigniew Mikołajko** – Ale na sumeryjskich tabliczkach zapisano niemal to samo, z wyjątkiem uwag o paleniu papierosów. Zawsze mamy ten sam kłopot z innymi: zabierają za dużo miejsca, stanowią często antywartość, najlepiej byłoby ich anihilować albo wypchnąć w inną przestrzeń. Na swojej, która, jak sądzimy, słusznie nam się należy, chcielibyśmy gospodarować w sposób absolutnie swobodny.

**Jacek Hołówka** – To jest niepotrzebne chwalenie kultury plebejskiej.

**Głos 2 spośród publiczności** – Mam pytanie do Profesora Hołówki: dlaczego przykłady złego zachowania, po prostu złego zachowania, przypisuje tylko i wyłącznie kulturze plebejskiej. Jako etnograf i socjolog wsi nigdy bym w ten sposób nie powiedziała. Najwspanialsze przykłady „dostojnych dusz” widzę wśród osób, o których Pan mówił.

**Jacek Hołówka** – Tak, oczywiście ma Pani rację. Nie przypisuję tego żadnej konkretnej warstwie społecznej. Kiedy się mówi „kultura plebejska” to ma się na myśli nie ludność wiejską ani ludność określonego regionu, tylko ludzi, którzy są pozbawieni wrażliwości, uprzejmości, dobrych manier.

**Zbigniew Mikołajko** – Ludzie niewrażliwi mieszkają i bywają wszędzie.

**Jacek Hołówka** – Właśnie.

**Małgorzata Szpakowska** – Pracują na przykład i studiują na wyższych uczelniach...

**Zbigniew Mikołajko** – Tego zjawiska nie da się ująć socjologicznie. Na tym polega dramat. Można je opisać jedynie w kategoriach socjologii pewnego wyznawanego światopoglądu.

**Jacek Hołówka** – Trzeba znaleźć lepszy termin.

**Małgorzata Szpakowska** – Tą są ci ludzie o pustych oczach, ale ja wolałabym nie wyrokować, że nie wyznają oni żadnych wartości.

**Krzysztofa Krowiranda** – Może na zakończenie, w związku z tym, że w wypowiedziach wszystkich z Państwa, pojawiały się nie tyle wstępne kategoryzacje, co jakieś wyraźne linie, które pozwalają odczytać zarówno stosunek do świata, jak i do wartości czy też do współczesności, moje ostatnie pytanie będzie pytaniem diagnostycznym, opartym również na cytacie. W słowie wstępnym do tomu *Wartości i antywartości w kontekście przeobrażeń kultury współczesnej* Tadeusz Szkołut pisze: „Dynamika dzisiejszego życia, burzliwe tempo przemian kulturowo-cywilizacyjnych sprawia, że wiele z tradycyjnych i zdawałoby się wiecznych wartości, norm, idei wyznaczających do niedawna horyzont człowieczeństwa, kruszy się na naszych oczach. Inne z kolei przekształcają się w swoje przeciwieństwo: patriotyzm staje się szowinizmem, gorąca wiara w Boga – fanatyczną »religią polityczną«, umiłowanie wartości – nihilizmem, tolerancja – obojętnością itp. W rezultacie współczesność jawi się jako lęk niepodobny do niczego, co było do tej pory”. Chciałabym zapytać, czy zgodziliby się Państwo z taką diagnozą wystawioną współczesności?

**Zbigniew Mikołajko** – Ja myślę, że taka sytuacja miała miejsce zawsze. Wartości podaje się nam w bardzo szlachetnej formie: „tak być powinno”. Napięcie pomiędzy „tym, co jest” a „tym, co być powinno”, między rzeczywistością a powinnością, ideałem a praktyką istnieje w każdej społeczności i cywilizacji. My potrafimy je nazwać, powiedzieć coś o nim i sprzeciwiać się mu. Nieskutecznie oczywiście.

**Jacek Hołówka** – A ja rozumiem to inaczej, choć nie wiem, czy dobrze. Pytanie jest o to, czy wolelibyśmy żyć w XIX wieku, na początku XXI wieku. Każdy z nas ma tutaj swoje własne odczucia i wybory. Ja wolę w XXI, chociaż zdaję sobie sprawę, że jest

bardziej „szorstki”, wymagający, „pospieszny”, mniej uprzejmy i nie umiem tworzyć atmosfery trwałych przyjaźni, stałych związków między ludźmi. Na przykład: Czy istnieją współcześnie trwałe związki między mężczyznami? I nie mam tutaj na myśli relacji erotycznych. Na to już nikt nie ma czasu. Kobiety spotykają się jeszcze, raz na jakiś czas rozmawiają ze sobą, ale nie widzę mężczyzn, którzy zwierzaliby się sobie nawzajem.

**Zbigniew Mikołajko** – To może jedź do Mińska Mazowieckiego.

**Jacek Hołowka** – Wszędzie widzę wyścig szczurów i oczywiście nie lubię go, natomiast jego efekty są dobre, to znaczy ilość książek jest większa, dostęp przez Internet do wielu źródeł stał się łatwiejszy. Jeżeli mam pieniądze i chcę sobie kupić jakieś dobre wino czy lepsze jedzenie, to mogę to załatwić, jeżeli miałbym czas i ochotę na wyjazd za granicę, także byłoby to możliwe. W XIX wieku nie mógłbym zrobić tego wszystkiego. Mam wrażenie, że gdybym wtedy żył, byłbym szczęśliwy, spokojny, ale trochę prowincjonalny. Żyjąc tak, jak żyję to znaczy zbyt pospiesznie, zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam czasu, że często zachowuję się wobec innych obcesowo, zbyt szorstko. W sumie jednak mam wrażenie, że życie w XXI wieku daje więcej możliwości.

**Maria Gołębowska** – Myślę, że warto zadać pytanie o niegdyś istotne posłannictwo intelektualisty, wyśmiane jako nieaktualny postulat, który należy porzucić, bo niczego nie zmienimy, niestety.

**Zbigniew Mikołajko** – To jest jak wiara w duchy, Pani Mario, religia polegająca na tym, że intelektualista w Europie Środkowo-Wschodniej nie miał pieniędzy, ale miał za to misję.

**Maria Gołębowska** – Misję, ale i pewne środki oddziaływania.

**Zbigniew Mikołajko** – No nie za bardzo. Płodził pisemka, które czytało kilku innych intelektualistów i nawzajem tworzyli towarzystwo wzajemnej adoracji. Myślę, że pora z tym skończyć, pora skończyć z wiarą w misję intelektualistów i zacząć wierzyć, powiedzmy...

**Maria Gołębowska** – W misję reklamy? Oczywiście zadaję to pytanie jak najbardziej ironicznie, ale też uważam, że w naszej kulturze istnieją środki oddziaływania, które są przekonujące i mogą być wykorzystane do realizacji wartościowych celów także przez intelektualistów.

**Żaneta Nalewajk** – Musimy powoli zmierzać do końca naszego spotkania, podczas którego, dzięki zderzeniu różnych punktów widzenia, odsłoniła się problematyczność poruszanych kwestii. W refleksji nad wartościami trzeba tę wielogłosowość, mnogość języków opisu, afirmować, pamiętając jednocześnie o nieuchronnej cząstkowości możliwych rozstrzygnięć. Rozważania na temat wartości pokazały ich związek z upodmiotowioną refleksją oraz charakterystycznym dla niej sposobem wartościowania podejmowanych zagadnień. Bez względu na to, jakimi językami mówiliśmy o wartościach, jedno wydaje się pewne. U podstaw zarówno wypowiedzi konstruowanych za pomocą sformułowań aksjologicznie nacechowanych, jak i tych, cechujących się unikaniem określeń wartościujących, leży aksjologiczny wybór, założenie na którym funduje się hierarchia tego, co ważne i mniej ważne, co pozostaje stosowne, a co jawi się jako opinia nie na miejscu. W myśleniu o kondycji ludzkiej od wartości abstrahować się nie da. W pełni podzielam pogląd Gabriela Marcela, wyrażony w książce *Les Hommes contre l'Humain*, w której czytamy: „Kondycja ludzka, jakiegokolwiek by były jej fundamenty, na których się opiera, ukazuje się jako w pewien sposób zależna od samego sposobu, w jaki siebie pojmuję”.

Redakcja „Tekstualiów” serdecznie wszystkim Państwu dziękuje za przybycie, udział w dyskusji i zainteresowanie problemem.